

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Prawak – mój uczeń

„Sumienie miał czyste. Nieużywane”, pisał przed laty Stanisław Jerzy Lec. Używam jednak od czasu do czasu sumienia i nie sądzę, bym miał je czyste. Czy ponoszę odpowiedzialność za prawaka, o którym tu pisałem przed dwoma tygodniami?

Dawno temu, w latach 80. minionego stulecia, walczyłem z „zatrutą humanistyką”. Bo humanistyka PRL była rzeczywiście zatruta. Młodym ludziom trudno dziś uwierzyć, że w programie szkolnym nie było nawet wzmianki o Gombrowiczu czy Miłoszu. W mojej klasie maturalnej lekturą obowiązkową były (obok pierwszego tomu „Nocy i dni” Dąbrowskiej i „Granicy” Nałkowskiej) „Kordian i cham” Kruczkowskiego oraz „Ojczyzna” Wandy Wasilewskiej. Z literatury powojennej „Popiół i diament” Andrzejewskiego sąsiadował z socrealistyczną „Pamiętką z Celulozy” Newerlego. A więc trzeba było przywrócić hierarchię wartości. Zwłaszcza gdy było się po studiach na polonistyce Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie wszyscy – bezpartyjni i partyjni – mówili zawsze prawdę. Chciałem więc, by młodszemu pokoleniu kłamstwo było oszczędzone. By – mówiąc patetycznie – żyły one w prawdzie. „Powiedz prawdę, do tego służysz”, powtarzaliśmy frazę Adama Zagajewskiego. Dlatego brałem udział w akcji tajnego nauczania.

Tak to wtedy nazywaliśmy, odwołując się do czasów okupacji i zaborów. W Warszawie powstał Uniwersytet Latający, choć nazwa ta została wkrótce zmieniona na łagodniejszą: Towarzystwo Kursów Naukowych. Niezbyt byłem zadowolony z tej zmiany – bardzo byłem bojowy i antykomunistyczny. Odbywałem wykłady tak jak moi koledzy: w mieszkaniach prywatnych i – znacznie częściej – w kościołach. Czy jednak rzeczywiście nauczam? Nauczanie prowadziłem na Uniwersytecie Jagiellońskim – w kościołach jedynie odkłamywałem. Podawany przeze mnie faktami i ocenami mieli słuchacze uzupełnić swoją wiedzę – tak zakładałem milcząco. Tymczasem oni byli na to zbyt leniwi: jedne prawdy zastąpili mechanicznie prawdami drugimi.

Ale ja też byłem zbyt leniwy – nie upominałem się u organizatorów o wykłady całościowe. Lecz właściwie dlaczego miałem się upominać? Takie wykłady wygłaszałem na uniwersytecie, to tam szerzyłem wiedzę – wedle mej najlepszej woli – obiektywną. A na kompletach musiałem się skupiać na wybranych kwestiach – tych, gdzie trzeba było „dawać odpór”. Tym samym byłem – musiałem być – wybiórczy. Ale co to znaczy „wybiórczy”? Dopiero dziś sobie odpowiadam: „wybiórczy” znaczy „tendancyjny”. A „tendancyjny”? To przecież znaczy „kłamliwy”.

Czy zatem, walcząc z kłamstwem PRL-owskim, sam kłamałem? Tak chyba nie mogę powiedzieć. Wszak niczego nie mówiłem wbrew sobie, żadnej nieprawdy nie szerzyłem. Nie mógłbym jednak przysiąc, że na propagandę PRL-owską nie odpowiadałem propagandą... Bo ja wiem jaką? Kościelną? Niepodległościową? Solidarnościową? Owszem, nigdy nie uczyłem nielogiczności, z której dziś słyną prawaki. Nie uczyłem bezmyślności. I nikomu nie wpajałem nienawiści. A przecież nie mówiłem o Europie i Niemcach – mówiłem o Rosji. Nie mówiłem o literaturze krajowej – mówiłem o emigracji. Nie mówiłem o polityce – mówiłem o romantyzmie politycznym. Walka z „zatrutą humanistyką” dopiero dziś mi odśłania swoje janusowe oblicze.

Dziś bowiem, po ośmiu latach rządów PiS, trzeba na nowo spojrzeć na tamto zaangażowanie. Zmieniłem się – to niewątpliwe. Ale przede wszystkim zmieniła się sytuacja. Dlaczego dla tylu moich słuchaczy sytuacja się nie zmieniła – to dla mnie jest zagadka. Czy jednak w tym ich

Za zaistnienie prawaka ludzie z moją biografią muszą przyjąć jakąś część odpowiedzialności.

trwaniu na dawnych pozycjach mam jakiś udział? Może to oni są wierni, a ja zdradziłem – ich i siebie? Na obronę mogę przywołać słowa Jerzego Giedroycia: „Trzeba umieć zachowywać zasady i zmieniać poglądy”. Ale czy po PiS nasze zasady są jeszcze aktualne?

W każdym razie rachunek sumienia jest obowiązkiem. Wszak wszystko, co kiedyś robiliśmy, PiS doprowadziło do skrajności, a więc i do karykatury. Tak jak skarykaturowało cały polski patriotyzm – o jeszcze XIX-wiecznym obliczu. PiS było tak fantastycznie anachroniczne! Było jak Geniusz z „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, któremu dopiero Konrad musiał zabiec drogę, by nie powiódł narodu w czeluść grobu. A może nasze ideały PiS zmieniło po prostu w ich przeciwieństwo?

Miałem dobre chęci, lecz nimi jest piekło wybrukowane. Intencje miałem czyste, lecz nie mam czystego sumienia. Za zaistnienie prawaka ludzie z moją biografią muszą przyjąć jakąś część odpowiedzialności. „Nic bardziej zwierzęcego niż czyste sumienie”, pisała Wisława Szymborska.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl